

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

ISSN 1689-488X



Rok XI

Nr 450-451

Kraków, 20-27 grudnia 2018

pau.krakow.pl

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy PAUza Akademicka



Stanisław Wyrteł, Boże Narodzenie, obraz na szkle.

*Na scynście, na zdrowie, na tyn nowy rok
Coby sie wom darzyło syćko boze stworzynie
W kumorze, w oborze - wsyn dy dobrze*

*Coby Wom się rodziła kapusta i groch.
Coby Wom się rodziło: żytko jak korytko,
pszenica jak rękawica,
bób jak żłób, a owieseć jak pański piesek,*

*Coby sie wom darzyły kury cubate, gęsi siodłate
Cobyście mieli telo wołków kielo w płocie kółków
Telo cielicek kielo w lesie jedlicek,
Telo owiecek kielo mak, mo ziorecek,
Telo krów kielo w sasięku płów*

*Cobyście mieli świny jak krowy
Krowy jak konie
A konie jak nojwienkše słonie*

*Coby sie wom darzyły konie z biołymi nogami
Cobyście orali styroma pługami
Jak nie styroma - to trzoma
Jak nie trzoma - to dwoma
Jak nie dwoma - to jednym Ale co godnym!*

*Coby sie wom darzyły dzieci - kielo przy piecu śmieci
W kōzdym kątku po dzieciatku, a na piecu troje
Ino cobyście nie pedzieli, ze to fture moje!*

*I cobyście tu mieli dostatku wszelakiego
w chałupie i stodole,
w kumorze, na dworze dej Wom Panie Boże!*

*Na scynście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok!
Coby Wom wypod z pieca bok!
Coby Wom z pieca wypadła ruła!
Coby Wom gaździna zhrubła!*

*Na scynście, na zdrowie, na tyn Nowy Rok!
Coby wom nicego nie chybiało
Z roku na rok przybywało
A do reśty - cobyście byli scynśliwi i weseli
Jako w niebie janieli, hej*



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Publiczna rola nauk społecznych.

Kilka refleksji osobistych

CEZARY OBRACHT PRONDZYŃSKI

Po 1989 roku żadna władza nie zdecydowała się na poważnie zainwestować w naukę i edukację wyższą, zarówno finansowo, jak pod względem prestiżu społecznego, poważania dla nich oraz postrzegania ich jako istotnego składnika rozwoju cywilizacyjnego. Innymi słowy – Polska nauką nie stoi. Co więcej, nieustannie stykamy się z opiniami o marności intelektualnej i moralnej świata nauki, niskich pozycjach w rankingach, marnotrawieniu środków etc.

W świetle powyższego – paradoksalnie – należy stwierdzić, że polska nauka i szkolnictwo wyższe prezentują się nadzwyczaj dobrze, jak na warunki, w jakich się rozwijały i funkcjonują obecnie. Warunki te określa nie tylko polityka państwa, ale także rosnąca złożoność społeczeństwa oraz narastające skomplikowanie powiązań międzyinstytucjonalnych. Doskonale widać to w nauce, gdzie „zapętlenia” relacji, procedur, ról, funkcji, zależności i powiązań stają się coraz bardziej złożone. Świat nauki jest niezwykle żywiołowy i dynamiczny. Nauka dzieje się ponad granicami: państwowymi, branżowymi, pokoleniowymi i wszelkimi innymi. Co więcej – rozwijana jest w różnych miejscach: na uczelniach, w akademiach naukowych, instytucjach badawczych, firmach prywatnych, *think tankach*, organizacjach pozarządowych, instytucjach kultury etc.

Ta rosnąca złożoność sprawia, że „system trzeszczy”, na co reakcją jest „nerwica reformacyjna”, a jej skutkiem biurokratyzacja, presja nadzorcza oraz pogłębiający się lęk pracowniczy. Obowiązuje zasada: jak ludzie są niepewni i boją się o pracę, to bardziej się starają, więc są efektywniejsi. Oczywiście, nic bardziej mylnego, zwłaszcza gdy uwzględni się jeszcze mizერიę finansową. I właśnie ona oraz biurokratyzacja i presja kontrolna stanowią podstawowe bariery rozwoju nauki w Polsce.

Dodać do tego można nieadekwatność i brak synchronizacji, które dają się zauważyć w różnych formach oceniania pracowników szkolnictwa wyższego. Co innego bierze się pod uwagę, gdy zdobywamy kolejne stopnie naukowe, przy ocenie okresowej, przy ewaluacji jednostek, podczas wizytacji PKA i wówczas, gdy oceniani jesteśmy przez studentów. W dodatku wszystko to odbywa się w różnym czasie. A właściwie to oceniani jesteśmy cały czas, przy czym znaczna część naszej pracy, którą musimy wykonać, w żaden sposób na tę ocenę nie wpływa.

Istotnym skutkiem „nerwicy reformacyjnej” jest również trwała nierównowaga, brak stabilności i przewidywalności. Specyfiką nauki jest to, że ona w swoich wynikach bywa nieprzewidywalna, ale musi być stabilna w procedurach, finansach i strukturach. U nas jest odwrotnie...

Przy tym w dyskusjach o nauce używa się języka: konkurencji, rywalizacji, przewagi, wyścigu, wygrywania, dominacji, prymatu... Jest to język tak oczywisty, że już nawet nie poddajemy go refleksji. Powoduje to dramatyczny wzrost „darwinizmu naukowego”. Zgodnie z nim przeżywa tylko najsilniejszy, któremu „jeszcze będzie dodane” (efekt św. Mateusza). Problem w tym, że to nie jest „gra”, w której punkt startu jest równy. Widzimy to, gdy porównujemy sytuację polskich uczelni. Nie ma, i nigdy

nie było, równego finansowania, zgodnego z efektami ich pracy naukowej. Ale jeszcze bardziej to uderza, gdy porównamy nasze uczelnie z uczelniami w innych krajach. Czy więc przeżyją najlepsi, czy może „najlepiej ustawieni” na starcie?

Po drugie, wedle mojego najgłębszego przekonania, istotą nauki jest: kooperacja, wspieranie, inspirowanie, wymiana i bezinteresowność. Tymczasem w systemie „naukowego darwinizmu” wartością staje się przewaga i „przeżycie”, a więc wiedza staje się interesowna, co zresztą idealnie współgra z jej komercjalizacją. W konsekwencji mamy do czynienia z niepokojącą ewolucją od uniwersytetu humanistycznego i otwartej nauki do uniwersytetu biurokratycznego i konsumpcjonistycznego. W takim modelu radykalnej zmiany ulega pozycja studenta (staje się klientem i „jednostką” biurokratycznych algorytmów), ale jeszcze bardziej pracownika, który jest rozliczany z efektów publikacji, nie zaś z pracy nad ideami. Przy czym chciałbym podkreślić, że bynajmniej nie jestem przeciwnikiem starań o dobre publikacje, ani tym bardziej nie pochwalam naukowego lenistwa. Istotne jednak jest to, co jest celem, a co środkiem?

Jakie są skutki społeczne takiej sytuacji? Mógłbym powiedzieć, że od wielu lat jesteśmy poddawani „treningowi dostosowawczemu”, który polega na uporczywym podtrzymywaniu w sobie chęci i pasji do uprawiania nauki, kształcenia studentów i zajmowania się ważnymi ludzkimi sprawami. Nie jest to łatwe, bo zjawiska opisane wyżej powodują „opadanie rąk”. Zwłaszcza że dostosowywanie się do wymuszanych zmian pochłania ogromne ilości energii. Dlatego twierdzę, że nikt nigdy nie policzył właściwych kosztów kolejnych reform, czyli tego, ile czasu i energii zainwestowaliśmy w kolejne „odslony” ulepszania systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Ani tym bardziej nie dokonał ewaluacji, czy ten wysiłek na coś się zdał...

Innym – być może niezamierzonym – skutkiem jest proces biurokratycznego „formatowania” nauki. Przykładem najnowszym jest zmuszanie nas do złożenia deklaracji dotyczącej dyscyplin naukowych, przy czym z góry określono, że mogą to być co najwyżej dwie, a co więcej – zmiana tej deklaracji nie może nastąpić wcześniej niż po dwóch latach pod groźbą sankcji służbowych. Dociekam – po co takie coś? Poza ułatwieniem biurokracji realizacji systemu ocen, służącego z kolei dystrybucji nieustannie deficytowych środków? Kiedyś mówiło się: duch tchnie, kędy chce. No cóż, umysł ma taką samą przypadłość. Teraz będzie się musiał powstrzymać przynajmniej na dwa lata...

Sama procedura biurokratycznego określenia, jakie są dyscypliny, ma w sobie coś z absurdu „wpychania życia w plastikowe pudełko”. W wydaniu polskim przybiera to formy wręcz karykaturalne, czego efektem jest np. to, że nie ma w „wykazie” etnografii/etnologii/antropologii, a więc jednej z najstarszych i ugruntowanych dyscyplin naukowych.

Rzecz jednak nie tylko we frustracji takich dziwnych osób jak ja, które lubą „buszować po marginesach”. Dotykamy bowiem o wiele bardziej fundamentalnej sprawy sposobu uprawiania nauki i jej celu. W niedawnym

► *Raport o stanie nauki na świecie* („Świat Nauki”, nr 11, 2018) dwójka autorów: Graham Worthy i Cherie Yestrebsky w tekście pt. *Ważna interdyscyplinarność* opisała zaangażowanie w ratowanie laguny Indian River na Florydzie. Pisali m.in.: „*Chociaż na uniwersytetach sporo mówi się o interdyscyplinarności, to w praktyce rzadko się do niej zachęca*”. Oni jednak postanowili zbudować w pełni interdyscyplinarny zespół badawczy, uznali bowiem, że tylko taki może zmierzyć się z problemami zmian klimatycznych: „*UCF Coastal powstało w czasach, gdy nauka nie zawsze jest szanowana – czasami nawet widzi się w niej wroga. W ostatnich latach obserwujemy erozję wiary w naukę. Musimy starać się powstrzymać ten trend. Według nas społeczeństwo oczekuje dobrych jakościowo badań akademickich odnoszących się do wyzwań społecznych, przed którymi stoimy. Dlatego proponujemy łączyć badania czysto akademickie z badaniami stosowanymi*”. I dalej dodawali: „*Nasza odpowiedzialność jako naukowców polega na tym, aby każdej ze stron uświadomić, że problem, który narastał przez wiele dekad, nie zostanie usunięty z dnia na dzień. To, co powinniśmy robić, to przedstawiać potencjalnie najlepsze scenariusze, tłumacząc wszystkim ich zawiłość i możliwe konsekwencje. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy sami siebie będziemy postrzegali jako element interdyscyplinarnego projektu, w który są zaangażowane różne strony debaty publicznej*”.

W tym tekście kluczowe jest nie tylko odwołanie do wartości oraz społecznej użyteczności nauki, ani nawet do interdyscyplinarności, lecz do „inter-instytucjonalności”. Bowiem to nie przekraczanie granic dyscyplin bywa najtrudniejsze, lecz współpraca z podmiotami wywodzącymi się z bardzo odległych od siebie sfer życia społecznego, które funkcjonują wedle odmiennych „logik”. Sam wielokrotnie, uczestnicząc w różnego rodzaju wydarzeniach i projektach, mówię partnerom pozaakademickim, że wszystko, co robię na ich rzecz oraz wspólnie z nimi, jest wbrew „logice”, w której funkcjonujemy w świecie nauki. Ta bowiem kładzie nacisk na badania i ich publikacyjne efekty, od czego w coraz większym stopniu zależy nasze być lub nie być, a to już są żarty!

Tymczasem jako badacze stajemy wobec oczekiwania, że zajmujemy się istotnymi problemami społecznymi: kryzysem demokracji, migracjami, stanem debaty publicznej, wpływem technologii na życie społeczne, sporami o pamięć, symbole i wartości, mową nienawiści, pękającymi więziami społecznymi, kryzysem demograficznym, zmianami kulturowymi, kresem globalizacji, ociepleniem klimatu i jego społecznymi skutkami etc. Przy czym „zajmiemy się” nie oznacza wyłącznie: badania (i publikacje), lecz także wejście w dialog ze społeczeństwem i tłumaczenie, z czym mamy do czynienia, po to, aby społeczeństwo lepiej zrozumiało samo siebie. To wymaga naszego czasu i energii, lecz jej użycie na taki cel jest przeciwskuteczne zgodnie z obowiązującą logiką efektywności pracy w świecie nauki...

Paradoksalnie, przy tym społeczne oczekiwania zderzają się z ogromnym kryzysem wiedzy eksperckiej. Powody są różne, a część z nich jest zawiniona przez samych naukowców (bo bywają nieuczciwi, nie potrafią się komunikować, nie wiedzą, jak dzielić się swoimi badaniami etc.). Szczególnie niepokojące jednak jest, gdy dyskredytowanie wiedzy motywowane jest politycznie i ideologicznie. Przykładem drażliwym, ale wymownym, jest choćby przebieg reform wymiaru sprawiedliwości. Ekspertyzy parlamentarnych biur legislacyjnych, stanowiska rad wydziałów prawa kluczowych uniwersytetów, głos Polskiej Akademii Nauk czy też stowarzyszeń naukowych etc., a więc ciał grupujących tych, których zadaniem jest wiedzieć, były konsekwentnie unieważniane przez stwierdzenie: „to tylko opinia”. Trudno w takiej sytuacji mówić o prestiżu nauki i wiedzy. Zwłaszcza gdy nie daje się zauważyć, aby Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego stanął kiedykolwiek w obronie ich autorytetu.

To jest bardzo ważny kontekst funkcjonowania także nauk społecznych, nieustannie bowiem balansujemy między akademickością, skupioną na badaniach i publikacjach, a zaangażowaniem w sprawy publiczne. Potrzebne jest w tym szukanie złotego środka i umiejętnego balansu. Sam mierzę się z tym wielokrotnie, bo wiem, jak silna bywa pokusa wykorzystania autorytetu osobistego i instytucjonalnego (funkcji, dorobku, tytułu), a także skorzystania z przewagi kompetencji, sprawności retorycznej czy umiejętności organizacyjnych po to, aby narzucić własną wizję, poglądy, zdanie czy punkt widzenia. Trzeba się przed tym strzec, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z osobami, które są (z takich czy innych powodów) słabsze. Nauka i wiedza rodzi bowiem pokusę władzy, a ta może być wynaturzona!

Z drugiej jednak strony jednym z kluczowych zadań nauk społecznych jest stawianie trudnych pytań i „podtykanie lustra” – władzy, społeczeństwu, biznesowi, Kościołowi, sobie samym... A ponieważ nikt nie lubi zobaczyć swojej brzydkiej twarzy, więc rodzi się oczekiwanie, że nauki społeczne będą raczej schlebiać... Wtedy należy pamiętać o wskazaniach Stanisława Ossowskiego, który pod doświadczeniach okresu stalinizmu pisał: „*Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności, nie był w myśleniu posłuszny. Pod tym względem nie wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz, albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie z jego słowami, sprzeniewierza się swoim obowiązkom (...)*”.

Warto o tym zaleceniu pamiętać, pełniąc rolę badacza, ale też osoby publicznie zaangażowanej. Uwzględniając współczesne realia, można powiedzieć, że chcąc realizować nasze naukowe pasje, broniąc się przed biurokratyczną mitręgą oraz będąc aktywnym obywatelem, należy zachowywać **giętkie umysły, ale mieć sztywne karki**.

CEZARY OBRACHT PRONDZYŃSKI

Uniwersytet Gdański i Instytut Kaszubski

Uroczyste otwarcie nowej siedziby Narodowego Centrum Nauki
i wręczenie nominacji członkom Rady NCN nowej kadencji

[link](#)

Kształcenie lekarzy a efektywność służby zdrowia

W UE w końcu XX w. powstała koncepcja jednego wspólnego dla służby zdrowia (SZ) modelu konwergencji polityki społecznej. Przyjęto, że istnieje wiele wspólnych czynników, które zapewnią jednolity system SZ: siła wolnych rynków, nacisk na zwiększenie

produktywności i jakości, szybki rozwój podobnych technologii, nacisk na istotne kryteria rozwoju i wspólna waluta. Punktem wyjścia tej koncepcji była rozbieżność między ogromnym postępowaniem w rozwoju nauk w ostatnich 30 latach XX w. i możliwościami diagnostyczno-terapeutycznymi a rosnącymi oczekiwaniami i niezadowoleniem społeczeństwa z codziennej praktyki lekarskiej.

Badania porównawcze efektywności modeli SZ w krajach UE na przełomie XX i XXI w. wykazały ogromną różnorodność narodowych struktur instytucjonalnych i związków kulturowych uwarunkowanych spuścizną historyczną, kulturową, naukową i tradycją. Stwierdzono odrębności nawet między podobnymi grupami krajów UE: 1) latynoskimi, 2) anglosaskimi, 3) niemieckojęzycznymi czy 4) skandynawskimi. Stwierdzono także różną rolę społeczności korporacyjnych w relacji do administracji państwowej. To zróżnicowanie uczyniło niemożliwym utworzenie modelu konwergencji SZ. Został on odsunięty w czasie na rzecz modelu dywergencji. Zwolennicy modelu dywergencji sądzą, że właściwiej jest poszukiwać odpowiedniego modelu działania zespołów pracowników SZ, który odpowiada swoistemu profilowi określonego kraju, szczególnie gdy model SZ jest zgodny z ogólną polityką tego kraju w odniesieniu do innych obszarów społeczno-gospodarczych.

Istotnym wnioskiem wyjaśniającym powody tej rozbieżności było zwrócenie uwagi na opóźnione kształtowanie się świadomości, że to ludzie, a nie technologie medyczne, są głównym problemem w każdym modelu SZ. Dla chorego – zwłaszcza z przewlekłym schorzeniem – skutki choroby są bardziej istotne dla jego funkcjonowania w życiu zawodowym i społecznym niż szczegóły badań laboratoryjnych i osiągnięcia techniczne, ważne dla lekarza. Skrócenie czasu potrzebnego do ustalenia rozpoznania oznacza skrócenie czasu wizyty (rozmowy) – co utrudnia tworzenie właściwego dwukierunkowego kanału komunikacji lekarz–pacjent. W chorobach przewlekłych może to prowadzić do dehumanizacji medycyny, niezadowolenia pacjentów i, co wykazano, mniej korzystnych efektów leczenia.

Rozwój badań naukowych w świecie wiąże się z powstawaniem nowych, coraz bardziej specjalistycznych dziedzin medycyny, a to z kolei – z nauczaniem i skutkami tego rodzaju kształcenia.

Obecne nauczanie medycyny opiera się na koncepcji kształcenia specjalistycznego o jednostkach chorobowych, a nie całościowym spojrzeniu na chorego, który ma więcej niż jedno schorzenie. We współwystępujących schorzeniach patofizjologiczne procesy wchodzą między sobą w interakcje, co czyni obraz chorobowy pacjenta bardziej złożonym niż ten, który zwykliśmy opisywać

w podręcznikach, omawiając jednostki chorobowe. Problemem trudniejszym jest politerapia oraz interakcje farmakokinetyczne i farmakodynamiczne. W lecznictwie otwartym poszczególni specjaliści nie komunikują się między sobą. Rolę lekarza prowadzącego powinien przejąć **odpowiednio przygotowany lekarz rodzinny – specjalista**, który potrafi nawiązać skuteczny kontakt z poszczególnymi specjalistami.

Rodzą się pytania, czy postępy naukowe są optymalnie wykorzystywane w nauczaniu studentów, czy nauczyciele wysoce specjalistycznych dziedzin są najwłaściwszą kadrą nauczającą na wydziałach lekarskich. Nauczanie przeddyplomowe nie wychodzi naprzeciw problemom, z jakimi 40–50% absolwentów wydziałów lekarskich będzie miało do czynienia w praktyce medycznej lekarza rodzinnego czy pierwszego kontaktu. Pozostałe odsetki to: ok. 10% pozostanie na uczelniach czy w instytutach naukowych, a ok. 40% będzie pracowało w mniej więcej 80 różnych specjalnościach. Zatem konieczna jest modyfikacja nauczania przed-dyplomowego stosowna do potrzeb lekarzy rodzinnych i wymogów zmieniającego się społeczeństwa XXI w. – z jego nowymi problemami zdrowotnymi (uzależnienia, zaburzenia psychosomatyczne, współwystępowanie kilku chorób przewlekłych, politerapie i nieuniknione interakcje lekowe, tworzenie komunikacji lekarz–pacjent, rosnące koszty, obniżenie etyki lekarskiej). Bez modyfikacji programów edukacji medycznej dotychczasowe doraźne próby poprawy efektywności SZ mają ograniczone powodzenie i nie są w stanie naprawić systemu SZ, za który odpowiadają politycy, organizatorzy, administratorzy ochrony zdrowia i uczelnie medyczne.

Wnioski

Świadomość, że czynnik ludzki jest głównym problemem modeli SZ, prowadzi do wniosku, że kształcenie na wydziałach lekarskich wymaga większej uwagi. Istnieje potrzeba określenia: 1) celu nauczania przeddyplomowego, przede wszystkim dla największej grupy przyszłych lekarzy; 2) odpowiedniej do modelu kształcenia selekcji informacji naukowej i integracji poziomej treści nauk podstawowych – z odniesieniem ich do nauczania klinicznego (integracja pionowa) już od pierwszego roku studiów (patrz przykład: prof. Marek Jakóbisiak, 2018: www.fptm.pl); ważne jest też 3) podkreślenie znaczenia zintegrowanych treści nauk humanistycznych; 4) kształtowanie świadomości ustawicznej potrzeby samokształcenia się i co najważniejsze 5) przywrócenie właściwej rangi nauczycielowi akademickiemu.

Oczywiście trzeba pamiętać, że nawet najlepsze przygotowanie absolwenta nie gwarantuje dobrego funkcjonowania SZ, bo zależy to w dużym stopniu od czynników pozamedycznych: polityki społecznej i gospodarczej, ekonomii kraju, organizacji i zarządzania SZ oraz sposobu jej finansowania.

JERZY MAJKOWSKI

Fundacja Epileptologii
Federacja Polskich Towarzystw Medycznych

Czy jesteśmy komputerową symulacją?

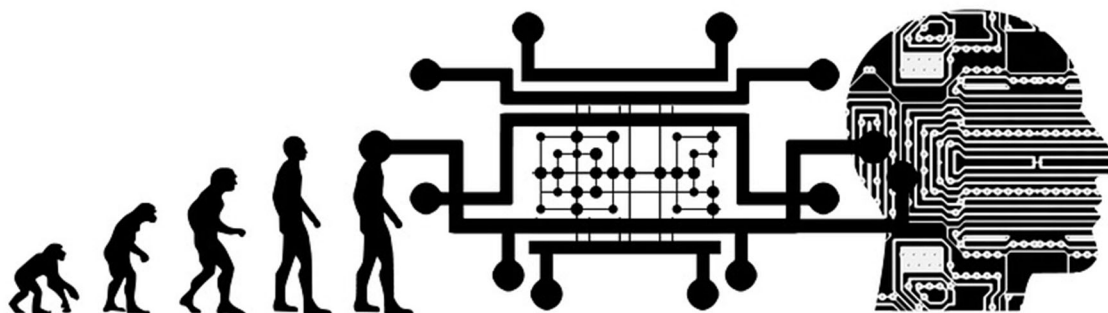
W 2003 roku Nick Bostrom opublikował artykuł, w którym rozważał możliwość, że cały nasz świat jest tylko symulacją komputerową potężnej, niezwykle zaawansowanej technologicznie cywilizacji. Podobne pomysły przewijały się już wcześniej w opowieściach science-fiction, m.in. także u Stanisława Lema, toteż mało kto brał to poważnie.

Tym razem było inaczej, gdyż Bostrom jest znanym uczonym, profesorem filozofii Uniwersytetu w Oksfordzie, a jego artykuł został opublikowany w poważnym periodyku „Philosophical Quarterly”. Wobec niezwykle szybkiego postępu w konstrukcji i mocy komputerów wiemy także obecnie o wiele więcej o możliwościach tworzenia świata wirtualnego. Przypada to każdemu, kto kiedykolwiek spróbował zanurzenia się w już obecnie oferowanej rzeczywistości wirtualnej. Złudzenie jest absolutne, stuprocentowe. Istotnie, nasze postrzeganie świata zewnętrznego polega przecież na przetwarzaniu przez nasz mózg sygnałów odbieranych przez nasze receptory: oczy, uszy, itd. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby informacje o świecie wprowadzać bezpośrednio do mózgu.

do grona dyskutantów, przedstawiając nowe argumenty przeciw hipotezie Bostroma. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, żeby spostrzec, że ta hipotetyczna symulacja jest bardzo ułomna. Każda znana gra komputerowa ma ustalony zbiór zasad, które nie ulegają zmianie podczas gry. Tymczasem w otaczającym nas świecie tak nie jest, w każdym razie w ostatnim okresie.

Parę przykładów: jeszcze nie tak dawno o wartości artykułu naukowego decydowała jego zawartość, odkrycia lub nowości, które przynosił – oceniali to eksperci. Obecnie, przynajmniej w naszej części świata o wartości danego artykułu w czasopiśmie ma decydować to, że ktoś inny opublikował w tymże czasopiśmie bardzo poczytną pracę – eksperci stali się niepotrzebni, wystarczy mieć prosty arkusz Excela.

Od kilkunastu lat przyrządy pomiarowe, termometry, barometry i inne, wskazują bezwzględne ocieplenie klimatu Ziemi, wywołane w przeważającej części przez gazy cieplarniane, dostarczane do atmosfery przez spalanie węgla i innych paliw kopalnych. Tymczasem potężne siły polityczne zaczęły ostatnio albo negować wyniki pomiarów twierdząc, że żadnego ocieplenia klimatu nie ma,



Krytyków pomysłu Bostroma było i jest wielu. Ich zdaniem głównym argumentem przeciw możliwości sztucznego wygenerowania komputerowego tak niezmiernie skomplikowanego świata jest to, że wymagałoby to niemożliwej do wyobrażenia, przeogromnej pamięci i szybkości działania superkomputerów tej hipotetycznej, nadrzędnej cywilizacji. Ten argument próbują obalać zwolennicy koncepcji Bostroma, wskazując, że przecież cały ten ogromny wszechświat nie musiałby istnieć stale, lecz tylko wtedy, kiedy nań patrzymy – podobnie jest w grze komputerowej, będącej przecież tylko zbiorem linii kodu komputerowego, który generuje dane sceny, kiedy są akurat potrzebne użytkownikowi.

Łatwo jest znaleźć w internecie bardzo wiele tekstów gorącej dyskusji na poruszany temat. Chciałbym dołączyć

albo propagować dalsze spalanie węgla i wycinkę lasów jako najlepszą metodę rozwoju.

W symulacji komputerowej takie nieoczekiwane zmiany reguł podczas gry się nie zdarzają. Oczywiście można także dopuścić, że ta nasza symulacja komputerowa jest wytworem zabawy niedouczonego informatycznie nastolatka, który jeszcze nie potrafi napisać bezbłędnego kodu komputerowego. Jeszcze inna możliwość – także w ramach hipotezy Bostroma – to, że twórca czy twórcy symulacji są wyjątkowo złośliwi i celowo zmieniają w locie jej reguły i zasady, aby bawić się obserwacją naszych zachowań.

To jednak wydaje mi się mało prawdopodobne. Chyba więc żyjemy w bardzo brzydkim, lecz realnym świecie, a nie w symulacji komputerowej.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Coup de grâce

Paulinka starała się zawsze wykonywać swoje obowiązki rzetelnie. Znana z tego w środowisku, w którym przyszło jej działać, była ustawicznie uwikłana w sprawy służbowe niewiele mające wspólnego z nauką: zwały się na nią zadania administracyjne, organizacyjne, społeczne... Nigdy jednak nie doszła ani do Prawdziwie Wysokich Stanowisk, ani do takiej „pozycji w nauce”, by zamajaczyła jej na horyzoncie Nagroda Nobla. Powiedzmy zresztą otwarcie – z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze dlatego, że przy wszystkich swoich walerach Paulinka nie jest geniuszem. Po drugie dlatego, że w uprawianej przez nią dziedzinie Nagrody Nobla nie ma. I NIE BĘDZIE!

Tymczasem lata płynęły, a Świat (globalny) i światek naukowy wokół Paulinki zmieniały się dynamicznie. I zawsze na lepsze! Gdy miała jeszcze dużo energii, entuzjazmu i świetlanych perspektyw, powierzono jej redakcję Poważnego Czasopisma. Czcigodni Koryfeusze ówczesnej Nauki gorąco namawiali ją do tego, namaszczali, kreślili dalekosiężne plany. Dziekan Wydziału osobiście uwypuklał znaczenie Misji i nawet na uczelnianych korytarzach podczas przelotnych spotkań przypominał zawsze Paulince, aby koniecznie uwzględniała swoje funkcje redaktorskie w dorocznych sprawozdaniach, bo one przyniosą ważne punkty rankingowe dla Całej Jednostki. Paulinka z wrodzonej obowiązkowości wzięła się do dzieła ambitnie. Niezliczone godziny spędzała nad cudzymi tekstami, które trzeba było polerować i uzdatniać: klarowniej przedstawiać tezy i wnioski, poprawiać niedoskonałości warsztatowe, upiększać chropawy styl... Na niefrasobliwe przepuszczanie omyłek i beładnie skleconych akapitów nie pozwalał jej Etos. A może utajony autyzm?

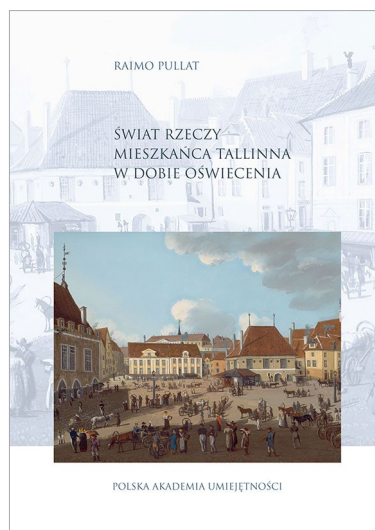
Co jakiś czas należało bardzo wiele zmienić, aby wszystko pozostało po staremu. Najpierw nadeszła Epoka Grantomanii, potem niespodzianie nastąpiła Era Wszechwładnej Parametryzacji. Paulinka niemal co roku musiała doszlusowywać do nowych standardów. Za każdym razem oznaczało to przestudiowanie dziwnych, obszernych (niekiedy bełkotliwych) instrukcji, zba-

danie odmienionego stanu prawnego, wygenerowanie rozmaitej dokumentacji, przede wszystkim potwierdzającej, że nie publikuje samych plagiatów, a może tylko czasami. Należało też upchać po prywatnych szafach (tzn. „zarchiwizować”) rozliczne kwity: zewnętrzne recenzje, deklaracje autorskiej praworządności, licencje z asekuracją, że ludzie rzeczywiście godzą się na wydrukowanie prac, które napisali i świadomie podali... do druku. Paulinka najwięcej głowiła się nad dostosowaniem swego pisma do zasad obmyślanych dla publikacji z całkowicie innych dziedzin i o zupełnie odmiennych profilach, niż ta, jaką jej powierzono. Mimo wzrastającego nakładu pracy Paulinkowa gazetka stawała się coraz mniej warta, chociaż stale utrzymywała przyzwoity poziom merytoryczny, a bardzo dobry edytorski. I nawet Dziekan (były już) krzywił się z niesmakiem, ilekroć prezentowała mu kolejny numer. „Ileż to ma punktów?” (!!!) „Aaaaaaaa, no to właściwie szkoda czasu i atlasu... Po co ty to jeszcze ciągniesz?” Bo okazało się, że z „ważnego dla środowiska” czasopismo spadało do kategorii: niszowe... marginalne... może wręcz zbyteczny wydrwigrosz? W dodatku po polsku, z zerowym oddźwiękiem w Odległej Galaktyce. Grząski muł – tuż nad Intelaktywnym Dnem.

Obecnie wdrażana reforma systemu oceny i wspierania Polskich Czasopism Naukowych właściwie już Paulinki nie obeszła. Przestudiowała oczywiście jej założenia. Porównała Wyśrubowane Normy ze swoimi realiami. To, no i jeszcze umotywowane obficie cytatami z Rozporządzeń Ministra wyjaśnianie rozmaitym Czcigodnym Figurom, że ta poprzeczka wisi już zdecydowanie zbyt wysoko, by próbować się nad nią prześlizgnąć, zajęło kolejny tydzień. Na szczęście udało się – Wielcy Przemijający zrozumieli i przestali wywierać presję. Paulinka nie będzie się musiała logować do kolejnego Internetowego Generatora Nonsensu, ani zakładać sobie następnych poufnych identyfikatorów dostępu z unikalnymi hasłami. Już nie czas się natężyć*. Trzy dekady trosk, szarpaniny i odsuwania własnego, indywidualnego interesu na odległy plan, skończyły się nareszcie. Ciosem miłosierdzia.

MAGDA CZUJNA-UWAŻNA

* natężanie się – uczynienie pod wpływem uczuciowego impulsu czegoś ponad miarę swych możliwości, pojęcie użyte przez Sławomira Mrożka do opisu cech polskości bohatera w opowiadaniu *Moniza Clavier*.



WYDAWNICTWO PAU POLECA...

Raimo Pullat

Świat rzeczy mieszkańca Tallinna w dobie oświecenia

Przekład z języka estońskiego Anna Juga-Szymańska

Kraków 2018

39,00 zł

Prof. Raimo Pullat w swojej najnowszej książce zajmując opisuje kulturę materialną, czyli świat rzeczy otaczających mieszkańców Tallinna w dobie Oświecenia. W XVIII w. zachodziły spore zmiany w życiu codziennym ówczesnych tallińczyków, na rynek trafiły nowe rodzaje mebli i niespotykane dotychczas przedmioty użytkowe, sięgano po nieznanne produkty żywnościowe, zmieniały się preferencje czytelników i moda w zakresie ubiorów. Rósł popyt na towary luksusowe. Oprócz opisów codzienności czytelnik znajdzie w publikacji także liczne odniesienia Autora do życia nie tylko w sąsiednich miastach, ale i w metropoliach w Europie Wschodniej, Północnej i Środkowej, w tym w Polsce. Takie spojrzenie pozwala zobaczyć jak kształtowała się tożsamość lokalna oraz jak wyglądał ogólny rozwój cywilizacji.



Wydarzenia

W Archiwum Nauki zapraszamy na wystawę dedykowaną *Niepodległej...*



Kokarda narodowa, pamiątka pierwszych wyborów do sejmu z dnia 26 I 1919.

Wystawa *Niepodległej...* zainicjowana wernisażem w dniu 16 listopada br. w Archiwum Nauki wpisuje się w ciąg krakowskich uroczystości rocznicowych organizowanych z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości. Udostępniając szerszej publiczności archiwalia i muzealia z tamtego okresu, organizatorzy jednocześnie składają hołd Tym, którzy walczyli o kształt Odrodzonej zarówno w salonach dyplomatycznych, jak i z bronią w ręku na polu walki.

Opowieść wystawowa składa się z dwóch części. Jedną poświęcona jest, zapomnianym dziś, wysiłkom uczonych, takich jak: Kazimierz Nitsch, Stanisław Kutrzeba, Władysław Semkowicz, Wincenty Lutosławski, Zygmunt Czerny, którzy brali aktywny udział w pracach Polskiego Biura Kongresowego jako specjaliści, doradcy, eksperci, walcząc o kształt granic Niepodległej, o jej byt na arenie międzynarodowej. W ich rzędzie należy także wymienić Walerego Goetla, członka Komisji Delimitacyjnej negocjującej granicę polsko-czechosłowacką aż do 1928 roku. W tej części ekspozycji na uwagę zasługują listy Kazimierza Nitscha do żony Anieli z relacjami z prac nad sprawą granicy zachodniej, a także dokumenty dotyczące działań Walerego Goetla w Komisji Delimitacyjnej.

Na początku drugiej części wystawy znajdują się piękne krakowskie pamiątki wydarzeń z przełomu 1918/1919, wśród nich chorągwie z Orłem i Pogonią, wykonane przez Elżbietą z Baranowskich Natansonową wraz z dziećmi w nocy z 11/12 listopada i wywieszone 12 listopada z okien kamienicy przy Studenckiej, a także pamiątkowa kokarda narodowa z pierwszych wyborów do sejmu 26 stycznia 1919 r.

Smok, a później walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Na wystawie prezentowane są jego wspomnienia z tamtego okresu, rysunki, dokumenty osobiste i fotografie. Walkę o granice na Górnym Śląsku obrazują archiwalia ze spuścizny Jerzego Dobrzyckiego (historyka,



Kazimierz Mitera na kwaterze w Kobryniu, 17 IX 1920.

twórcy Muzeum Historycznego m. Krakowa), uczestnika plebiscytu i trzeciego powstania śląskiego. Ponadto prezentujemy cenne pamiątki związane z Błękitną Armią gen. Józefa Hallera.

Wystawie towarzyszy wydawnictwo, oprócz spisu eksponatów, wprowadzenia i części ilustracyjnej zawierające także fragment pamiętników Mieczysławy Miteranki oraz list i wspomnienia z niewoli ukraińskiej Kazimierza Mitery.

Na zakończenie pozostaje powtórzyć za publikacją *Niepodległej...*: „Mamy nadzieję, że wystawa *Niepodległej...* spełni swoją rolę i przyczyni się do przywołania pamięci tych, którzy dla nas, dla przyszłych pokoleń, tworzyli zręby nowego świata. Stawali przed trudnym zadaniem położenia podwalin pod polskie państwo, walcząc o kształt naszych granic, odbudowując ciężką pracą kraj. W ten sposób mogli spłacić dług wdzięczności tym, którzy odpowiedzieli na wezwanie Ojczyzny i ruszyli w bój. Wielu z nich oddało to, co najcenniejsze. Poświęcili własne życie, a słysząc świst ostatniej kuli i wypuszczając karabin ze słabnących rąk, wierzyli, że warto było złożyć ofiarę Tej, na której wezwanie poszli, a której mieli już nie poznać – NIEPODLEGŁEJ...

Organizatorzy wystawy *Niepodległej...* zapraszają do 15 marca 2019 roku, od poniedziałku do piątku w godz. 9–15, licząc, że po jej obejrzeniu zwiędzający powtórzą słowa prof. Jana Machnika, zapisane w księdze pamiątkowej wystawy: „To jedna z najbardziej wzruszających wystaw poświęconych narodzinom Polski, jaką mogłem obejrzeć”.

Serdecznie ZAPRASZAMY.

MARZENA WŁODEK



Sala wystawowa Archiwum.

Jednak lwia część stanowią archiwalia i muzealia krakowskiej rodziny Miterów, a zwłaszcza jej młodych przedstawicieli: Mieczysławy (wówczas licealistki, a później profesor filologii polskiej), której pamiętnik prezentujemy, i Kazimierza (późniejszego artysty malarza i historyka sztuki). Jako student zgłosił się on ochotniczo do Legii Akademickiej i brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej w załodze pociągu pancernego

*Wraz z Najlepszymi życzeniami, przygotowaliśmy Wam, Szanowni Czytelnicy, prezent świąteczny:
Dwie mało znane stare kołędy.*

Redakcja

*Stała nam się nowina miła
Panna Maryja syna powiła
Powiła go z wielkim weselem
Będzie on naszym zbawicielem, zbawicielem*

*Król Heród się zafrasował
Wszystkie dziatki wyciąć kazał
Maryja się dowiedziała
Ze swym synkiem uciekała, uciekała*

*Gdy spotkała chłopkę w polu orzący
Swoją pszeniczkę w ręku siejący
Siejże chłopku w imię moje
Jutro będziesz zbierał swoje, swoje*

*Nie powiadaj chłopku, że ja tędy szła
Małenkie dziecko na ręku niosła.
Siepacze się dowiedzieli
Za Maryją pobieżeli, pobieżeli.*

*Gdy napadli chłopkę w polu już żący
Swoją pszeniczkę w snopy wiążący
Powiedz że nam chłopku miły
Czyś nie widział ach Maryi, ach Maryi?*

*Widziałem ją ale łoni
Już Maryi nie zdogoni
Jeszcze się ta pszeniczka siała
Kiedy Maryja tędy biegała, ach biegała*

*I zbóje stanęli jakby trzcina
Bo ich moc boską bardzo zaćmiła
Maryja się dowiedziała
W ciemnym lasku nocowała, nocowała*

*Z lodu ognia ukrzesala
Pana Jezusa ugrzewala
Lulajże ach mocny Boże
Twój majestat ściele łoża, ściele łoża.*



*Dnia jednego o północy,
gdym zasnął w wielkiej niemocy,
nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,
że wedle mej budy słońce świeciło.*

*Sam się czym prędzej porwałem
i na drugich zawołałem;
na Kube, na Maćka i na Kaźmierza,
by wstali czym prędzej mówić pacierza.*

*Nie zaraz się podźwignęli,
bo byli twardo zasnęli;
ale ich po trochu wziął za czuprynę,
by wstali, bieżeli witać Dziecinę.*

*Kaźmierz wprowadzie wszystko sfyszał,
Bo na słomie w budzie dyszał,
Ale nam od strachu nie chciał powiedzieć,
Na Maćką wskazywał: „Ten musi wiedzieć!”*

*„Mój Macieju, ty nam powiesz,
Albowiem ty sam wszystko wiesz!”
„Widziałem, widziałem śliczne widzenie,
Słyszałem, sfyszałem anielskie pienie,*

*Bo mi sam anioł powiedział,
Gdy na polu w budzie siedział:
Nie bój się, nie bój się, Maćku-pastuszkę!
Jestem ja, jestem ja u Boga służkę.*

*Zwiastuje wesołe lata,
Że się nam Zbawiciel świata
Narodził, narodził w Betlejem mieście,
Idźcież Go przywitać, czym prędzej bieście!*

*Niech weźmie Szymek fujarę,
A Maciek gołąbków parę,
A Józef będzie stał u drzwi z obuszkim,
Bo się tam nie zmieści z swym wielkim brzuszkiem!”*

*Porwawszy się, biegli drogą,
gdzie widzieli jasność srogą:
w Betlejem miasteczku, gdzie Dziecię było,
które się dla wszystkich na świat zjawiło.*

*Wbiegliśmy zaraz do szopy,
uściskaliśmy Mu stopy;
jam dobył fujary, a Kuba rogu,
graliśmy wesoło na chwałę Bogu.*

*Pójdźmyż i my tam ostatni,
Czeką nas tam bał dostatni
Pastuszków ochota, królewskie dary
które z rąk Jezusa będziemy brali.*

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.